TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 20. Drezno, dnia 14. Maja 1871. **Rok II.**

Kronika tygodniowa.

„Dnia 10. Maja o godzinie drugiej z południa stanowczy traktat pokoju między cesarstwem niemieckiem a Francją podpisany został.“ — Był on tém łatwiejszym do uzyskania, iż dyktowała go strona jedna, a druga bądź co bądź, przyjąć musiała. — Stan Francji na długo jeszcze nie dozwoli ani pomyśleć o czém inném, jak o wewnętrznej organizacji zdezorganizowanego moralnie i materjalnie kraju, który wojna domowa i rozprzężenie ostatecznie osłabiło.

Wiemy to z najlepszych źródeł, iż nieszczęścia doznane zamiast ukrzepić jedność narodową, uwydatniły tylko kierunki przeciwnych sobie stronnictw. A że żadne z nich nie jest tak silném, aby stanowczą przewagę dziś już uzyskać mogło, przyszłość gotuje długie walki i niezmierne klęski. Wojna domowa w chwili takiej jest zbrodniczą . . . i na niej tylko spekulatorowie polityczni zyskać coś mogą. Nie chcemy wszakże przypuszczać, ażeby dynastji Napoleonidów udało się na nowo ssać i upiorem siedzieć na piersi obumarłej Francji.

W Królestwie rzucono myśl zbawienną założenia Towarzystwa eksploatacyjno-rolnego, któreby w tych czasach wielkiego przesilenia, gdy majętności ziemskie obarczone, nie procentujące dla braku stosownego do wymagań czasu urządzenia, — przechodzą z rąk do rąk sprzedawane tanio — nabywało ziemię, dzieliło ją i urządzało wedle zasad gospodarstwa postępowego i takową częściami odprzedawało. Zdaje się, iż podobnemu stowarzyszeniu możnaby rokować piękną przyszłość a nadewszystko wielką zasługę. Zmiana instytucij i stosunków społecznych musiała z konieczności wpłynąć na sposób gospodarowania, na warunki rolnej eksploatacji. Dopomódz krajowi, aby zastosował się do potrzeb czasu, byłoby oszczędzić mu wysiłków, prób i strat na jakie go narazić musi przeciągnięcie gospodarstwa starego w świecie zupełnie nowym. — Dla Warszawy projektują budowę nowego mostu stałego na Wiśle, połączyć mającego stacje drogi żelaznej warszawsko-brzeskiej z drogą warszawsko-wiedeńską, w prostej linji przez Saską kępę. Przy czém wznowiono projekt budowy portu i stacij dla wszelkich statków od strony Pragi, na jeziorze Kamionkowskiem. Rozpisuje się w sposób bardzo przekonywający o tém **Gazeta handlowa**. — W innej sferze — coraz groźniejsze wieści przychodzą o zamachach na pochłonięcie unji, przypisując oddaleniu się ks. Kuziemskiego jakby znak dany do wykonania dawno nie tajonej myśli. Ku spełnieniu jej najdzielniejszą pomocą było i jest owe odstępcze i bez sumienia duchowieństwo przedajne z Galicji, którego zdradę kupują za pieniądze ruscy radykaliści, z przewódzcą swym ks. Popielem na czele. Co poczciwszego i sumienniejszego z duchowieństwa unickiego ucieka i chroni się od prześladowania tych oprawców. — Przyjdzie czas, gdy apostazji tej krwawemi łzami sami ci ludzie płakać będą, ale łzy kajdan nie przetrawią.

SEDAN.

(Ciąg dalszy.)

Narzekania biednych ludzi rozlegały się wśród ciszy tych ruin, jak wiatru jęki na grobach cmentarza. Gdyśmy dochodzili do końca Bazeilles, spostrzegliśmy człowieka, młodego jeszcze, który z czołem spotniałem, motyką rozbijał reszty murów opadłych. Potém ze stosu cegły dobywał lepsze i odkładał, na kupę drzewa i tarcic, które sobie powybierał. Ten odezwał się do nas:

— Miałem parę koni, która pracowała w polu, i ot co tu widzicie, było moje. Będę się starał chatę sam odbudować, trzeba na bok odkładać co się jeszcze przydać może.

Z uwielbieniem spojrzałem na człowieka, który, choć los wszystko do koła niego zniszczył, — wśród umarłych rozpoczynał nowe życie.

Naprzeciwko duży dom bez dachu, z facjatą od dymu okopconą, zachował napis wielkiemi głoskami ..... *darz węgla.* Na desce na pół spalonej leżącej wśród gruzu, można było też wyczytać . . *wal.* . . . Było to, wziąwszy się drogą w lewo, mało co przed ostatniemi wioski domami. Szopa pokryta deskami stała jeszcze, a pod nią nagromadzone koła, piasty, osie i para żłobków do osełek. — Kowal był razem cieślą. Rozrzucono mu narzędzia, które pomięszane leżały w błocie, żelaza sztaby, obcęgi, miechy, kowadło i młoty — kawał muru pokiereszowany od ognia, miał trzy dziury, przy jednej z nich wisiał kawał ramy, po nad dwoma lufcikami od lochu, których żelazne kraty zostały całe.

— Ona tam jest — odezwał się żołnierz francuzki, ranny w rękę, który z nami się przypatrywał.

— Któż taki? — spytałem.

— A! córka kowala, przecie! Toć wiadomo, że kowal z Bazeilles pierwszy do tych ..... strzelił, gdy wchodzili do wioski.

Opowiadał nam potém, że w chwili gdy Prusacy wchodzili do Bazeilles, proboszcz wystąpił na plac i parafijan do broni powołał. Mężczyzni pobiegli, uzbroili się i kobiety także. Strzelano z za płotów i strzelano z piwnic. Z szeregów pruskich kilku ludzi padło. Pierwszy, który legł, był starszy chirurg. — Śmierć! śmierć! — krzyczeli mieszkańcy. Prusacy także wydali okrzyk okrutny. Gdy w całém Bazeilles z za ogrodzeń, z dachów, z piwnic obłoczki białego dymu się wznosiły, a wszystkie stare strzelby zdjęte z kołków, pukały, Prusacy zapaloną słomę powrzucali do domów. W godzinę

W jednym z „Kurjerów warszawskich“ czytamy prośbę o składkę na odbudowanie małego kościołka między Sierockiem a Pułtuskiem w Pokrzywnicy. — „Kurjer warszawski“ w Nr. 100 mieści jakąś mistyfikacyjną korespondencję z Drezna. Jest w niej opisany wypadek jakoby w Dreznie d. 27. Kwietnia zaszły . . . o którym my tu wcale nie wiemy, ani nawet zrozumieć możemy, co podobną mistyfikację spowodować mogło, nie jest bowiem ani dowcipną, ani zajmującą. Dnia 27. Kwietnia, wedle korespondenta (*K*), miano grać w jeduém ze znaczniejszych domów teatr amatorski, na którym w dramacie „Samobójca“ występował artysta prowincjonalnych teatrów p. Grubiński — (ani monodramu Samobójca, ani Grubińskiego tu nie znamy.) — Staś, bohater tragiczny tej sztuki, w łeb sobie strzela, i p. Grubiński miał w istocie strzelić — ranić się . . . i dostać jakiegoś wstrząśnienia mózgowego — zagrażającego jego władzom umysłowym.“ — Często czytujemy po dziennikach korespondencje z Drezna, chociaż spokojne życie nasze w tém mieście, mało do nich dostarcza materjału, jeszcze się nam przecież nie trafiło, podobnego bałamuctwa, na rachunek tutejszy skomponowanego, nigdzie spotkać.

Galicja, którą mianowanie ministra rozdzieliło, poruszyło i wywołało najsprzeczniejsze zdania a proroctwa — wnioskiem prezesa ministerstwa hr. Hohenwartha, z d. 5. Maja na nowo jest zelektryzowaną. Wniosek ten, który jak się zdaje przejść może, jeśli nawzajem Galicja się zobowiąże popierać wybory bezpośrednie do Rady państwa, nadaje królestwom Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem pewne prawa i autonomiczne prywileje, których doniosłość i znaczenie różnie są oceniane. — Sejmom wydzielono: ustawodawstwo w urządzeniach izb handlowych i przemysłowych; w sprawach instytucij kredytowych i ubezpieczeń (z wyjątkiem banków wypuszczających bilety bankowe i kass oszczędności), podstawy wychowania w szkołach ludowych i średnich, ustawodawstwo o uniwersytetach w granicach dotacji przez reichsrat im oznaczonych, — policyjno-karne — szupasów i kosztów ich, o opiekach i kuratelach, o księgach hypotecznych, o sądach pokoju i sądach drobiazgowych, — o urządzeniu władz polityczno-administracyjnych 1. i 2. instancij . . . (zawsze w granicach środków pieniężnych przez reichsrath uchwalonych). — W Radzie korony królestwa są reprezentowane przez ministra. Dla Królestwa Galicji stanowi się osobny senat sądu najwyższego i kasacyjnego w Wiedniu i t. d.

Dziennik polski poddając surowej krytyce projekt ten hr. Hohenwartha kończy „Jednem słowem nie oddaje on krajowi zarządu jego finansów i nie dopuszcza odpowiedzialności władz publicznych przed sejmem, a więc zapewnia nam w niektórych drobnych punktach tylko status quo dzisiejszy, a w innych, ważniejszych, zostawia nas zupełnie na łasce Rady państwa.“ „Jeden tylko będzie głos w kraju, a spodziewamy się, że i w dziennikarstwie co do wartości koncesij ofiarowanych — głos wcale nie pochlebny.“ „Ale, dodaje dziennik, jeżeli projekt sam nie ma wartości, to natomiast wniesienie go w tej chwili ma doniosłość niezmierną, — ministerjum weszło bowiem tém samém na drogę osobnej ugody z Galicją i usunęło na drugi plan pierwszy swój projekt — ogólno-ugodowy.“ — „Dziennik polski“ przypuszcza też, iż naostatek delegacja galicyjska, dla której istną Kapuą był Wiedeń, wyjdzie nareszcie z roli swej biernej i tajemniczej, i przynajmniej poprawki i uzupełnienia do projektu wnieść zechce.

Pismem cesarskiem wezwany został minister oświecenia, ażeby Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu polecił przeistoczyć się na Akademiję nauk i umiejętności. Dzienniki krakowskie wzmiankują, iż to uznanie zasług Towarzystwo winno gorliwym staraniom prezesa swojego Majera i przedstawieniom hr. Alfr. Potockiego. Zaszczytny ten tytuł, na który Towarzystwo dobrze zasłużyło, wiążący je na nowo z Uniwersytem Jagiellońskim, czyli mu i inne też jakie przyniesie prawa i przywileje — nie wiemy.

Sprawa odnowy Sukiennic powierzona hr. Konst. Platerowi, około której on czynnie się krząta — spowodowała wystąpienie **Kraju,** przeciwko użyciu pomocników Niemców z Wiednia zesłanych. Sądziemy, że się to zgodnie załatwi — i dach potrzebny do utrzymania budowy wznosić szczęśliwie pocznie.

W **Kraju** — rozpoczął p. A. Bełcikowski dramat swój — Dwaj Radziwiłłowie. Idą też dalej bardzo zajmujące, Plotki i prawdy i zaczyna się rzecz o wystawie sztuk pięknych krakowskiej.

We Lwowie złożył przysięgę w ręce zastępcy namiestnika nowo wybrany i zatwierdzony burmistrz Dr. Ziemiałkowski.

W **Dzienniku polskim,** drukuje się odczyt Romanowicza. Zasady ekonomji w obec zasad etyki. **Gazeta narodowa** mieści bardzo zajmujący artykuł o paryzkich naszych zakładach, o szkole Battignolles, gdzie biedne dzieci cierpiały tyle czasu oblężenia. Widocznėm jest już dzisiaj, że te instytucje z Francji wynosić potrzeba — bo się one tam nie utrzymają. O Sewerynie Goszczyńskim donoszą, że z głodu mrąc, puchnąc, aby wody sobie zagrzać, książkami palić musiał i całą bibljoteczkę tak, ratując resztki życia, poświęcił. Dożyliśmy, nędzy — to nic — ale tego nawet, że ona nie wzrusza, nie budzi, nie rozognia nikogo — i jest obojętną.

Na ziemiach polskich pod panowaniem pruskiem, w Kujawach pod Inowrocławiem, odkryto, nie wypadkiem, ale naukowémi skazówki się kierując, bogate i obfite pokłady soli, które wielkie dla kraju w przyszłości obiecują korzyści; pod Wronkami pokłady brunatnego węgla, około których prace już rozpoczęto. (Kopalnia nosi nazwanie Polonica.) — Czytamy też w **Dzienniku poznańskim,** iż Towarzystwo rolnicze Inowrocławskie gorliwie przedsiębierze zapewnienie trwania i dalszego rozwijania się szkoły imienia Haliny w Żabikowie.

Powinnoby strzedz pilnie, aby za tą szkołą, nie odezwał się ktoś nie miły ultramontanom, bo w takim razie zagrożą jej znowu obaleniem, tak jak już raz zrobili.

JMks. pralat, oficjał Janiszewski po zmarłym ks. Stefanowiczu mianowany został i potwierdzony bisk. suffraganem. — JMks. Janiszewskiego i jego przeszłe zasługi, pomimo po-

---

potém ogromne słupy czarnego dymu unosiły się nad bohaterską wioszczyną. Strzelano ciągle. Ci co uciekali, nabijali biegnąc i odwracając się strzelali jeszcze. Prusacy w liczbie nad tysiąc, a dziesięć razy tyle mając za sobą, poczęli włamywać się do domów, burzyć i niszczyć; potém zaczęli bić płazami kogo napadli, po większej części kobiety i starców, na ostatek pozamykali ich do piwnic, a domy waląc się, ich przygniatały. Gdy widzieli, że który dom palić się nie chciał, wchodzili doń i podkładali gorejącą słomę pod łóżka. Gdy wieczór nadszedł, na zgliszczach gotowali sobie grok i fajki zapalali od pożaru.

Otóż pierwszy strzał padł z domu kowala, a ta co wystrzeliła, była jego córką, dziewczęciem dwudziestoletniem. — Dwudziestoletniem! wiek, w którym się kocha! w którym wszystko w kwiecie! lata, gdy się stokroć po listku obrywa! dziewczyna zapłaciła życiem. — Leżała teraz ubłogosławiona śmiercią pod gruzami domu ojca. Nieznana bohaterka Bazeilska zamknięta została w piwnicy i spalona. . . . Francja kiedyś może odszuka jej imię.

O dwa kroki z tamtąd był lazaret, weszliśmy doń. Zuaw siedział w kuczki u drzwi, z głową w dłoniach, postać dzika, obok niego stał turkos, z płaszczykiem na ramieniu i okiem osłupiałem patrzał na deszcz padający na wioskę. . . . Nigdym w życiu karjatydy nie widział z większém wyrzeźbionej mistrzowstwem i bardziej poruszającej; u progu tego szpitala boleści, rzekłbyś uosobienie wojny nieskończonej rozwściekłającej jak zwyciężonych przerobić w zwycięzców. — Wszyscy ranni w lazarecie byli żołnierze francuzcy. Z radością przyjmowali cygara i tytuń, którymśmy im dawali. — Gdyśmy im coś wspomnieli o ich cierpieniach — A! my! to nic . . . zawołali — my . . . ale Francja! ale wojsko! — Pocieszaliśmy ich, ściskając dłonie. — Szczęściem, wy, wy jesteście Francuzami! Francja, przyjaciele — nie umiera! — Powiedzcie to w kraju tam — zawołał stary dragon z siwémi wąsami, który w zęby chwycił kołdrę, aby nie beknąć — powiedzcie to światu całemu — myśmy zostali sprzedani! — I wszyscy ci biedacy, których boleść na barłogach w kłęby zwijała, krzyczeli razem podnosząc pięści do góry: — A! tak! przedani! sprzedani przez zdrajców i nikczemników! . . . Sto razy potém słyszałem wykrzyki podobne. . . .

Przybywszy na ostatek pod Sedan, za późno aby się tam dostać, gdyż twierdza była zamkniętą, autor w największym kłopocie o nocleg, zostaje gościnnie przyjęty przez oficerów pruskich, stojących kwaterą pod miastom. Oto opis tego wieczora spędzonego z niemi:

„Dwaj oficerowie zaprowadzili nas o kilka kroków ztamtąd do domu, od którego klucz mieli w kieszeni, a w którym parę pokojów urządzili sobie wcale przyzwoicie. — Fotele były

zornej zmiany przekonań i zobojętnienia dla sprawy narodowej — dozwalają nam mieć nadzieję, że w głębi duszy pozostanie wiernym dawnym tradycjom polskim, których najpiękniejszém zaleceniem są jego własne mowy i sejmowe prace. — *Tempora mutantur*, ale zasady i przekonania z mlekiem wyssane, pod wpływem chwilowych wymagań — zmienić się nie powinny. — Process pp. Aleks. Guttrego i Filipa Skóraczewskiego przed sądem Berlińskim, mimo wymownej obrony obwinionych, skończył się skazaniem pierwszego na dwa lata więzienia, a — uwolnieniem drugiego.

Dziennik poznański między innemi mieści artykuł wstępny o Alzacji i Lotaryngji, dwóch prowincjach przeznaczonych na rozumowaną fabrykację germanizacyjną, na systematyczny przeróbek Francuzów na Niemców, tak właśnie jak się z buraków robi cukier. Że ten eksperyment przy dobrych machinach i zręcznym dyrektorze fabryki udać się może — słowa nie ma — ale czy się z ludami godzi czynić dla potrzeb państwa tego rodzaju *experimentum in anima vili*, o témby od czasów opowiadania Ewangelji wątpić było można. Ewangelja wszakże dziś do archeologicznych zbiorów usuniętą została.

Pan Ignacy Łyskowski, bibljotekarz Towarzystwa moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiém, ogłasza, iż pewne gimnazjum katolickie w Prusach Zachodnich nie ma dotąd żadnej bibljoteczki polskiej; żądając ofiar na ten cel od tych, którzy uczują ważność stworzenia podobnej bibljoteki dla uczniów.

Pan Natalis Sulerzyński, były poseł ziemi pruskiej na sejm berliński, ogłosił w Krakowie, w odezwie do swych przyjaciół, mające wyjść Pamiętniki swoje: „Oprócz historycznego poglądu na rozwój życia narodowego w Prusach Zachodnich i na rządy pruskie, znajdzie młodzież polska, mówi autor, zasady mojego gospodarstwa, którebym chciał żeby jej posłużyły do naśladowania, ponieważ mnie doprowadziły do świetnych rezultatów." Pan Natalis Szulerzyński był w r. 1846 i 1848 więźniem w Grudziądzu i Berlinie, a od r. 1864 opuściwszy Prusy, zamieszkał w Krakowie.

Czytamy w „Gazecie szlązkiej" — od Górnego Szlązka korespondencję. „Od niejakiego czasu i u nas w łonie Kościoła katolickiego panuje ruch potężny, a poruszenie to wychodzi z najniższych warstw ludności, z żywiołów słowiańskich, prawie wyłącznie po polsku mówiących, na których czele stanął prawdziwie katolickiego ducha kapłan, nazwiskiem Kamiński. Ten, osiadły w Katowicach, od dnia 1. Stycznia tego roku, wydaje polski dziennik: **Prawda**, w którym na sposób pojęciu ludu przystępny, wykłada wiary bibljno-katolickiej zasady. Od niedawnego czasu zasuspendowany *ab ordine* wystąpił ks. Kamiński otwarciej, przeciwko dogmatowi nieomylności papiezkiej, po kilka kroć w języku polskim miał publiczne wykłady, na które bardzo licznie uczęszczano, i założył stowarzyszenie: „Kółko prawdy," którego dążnością jest, stary katolicyzm w dawnym jego stanie utrzymać. Tymczasem przeciwko tym religijnym odczytom, ze strony katolickiego duchowieństwa nastąpiła do Landratha urzędu w Beuthen skarga pod pozorem, iż podobne zgromadzenia, do zakłócenia pokoju powodem być mogą, i z tegoż powodu urząd opieczętował dom modlitwy w Katowicach, który dawniej służył gminie katolickiej za kościół, lecz z powodu szczupłości swej, po wybudowaniu obszerniejszego został opuszczony. Zabroniono zgromadzania się w nim w tym celu. Ks. Kamiński dotąd wszystkie zebrania meldował naprzód do Policji, i zamierza jako rzeczywisty właściciel, nabytego przez rzeźnika tutejszego, a jemu odprzedanego starego kościoła zanieść skargą przeciw Landrathowi o nadużycie i przeszkodę w posiadaniu własności. Tymczasem odczyty i wykłady jak dawniej odbywają się w Pringsheimowskiej fabryce machin, w sali dla gymnastyki."

Obszerny nekrolog Dr. Anastazego Mizerskiego ogłasza „Dziennik poznański," wyjmujemy z niego tylko główniejsze rysy. Anastazy Mizerski urodził się d. 7. Sierpnia 1837 r. w Borowie, powiecie Kościańskim, wiosce naówczas do rodziców jego należącej. W pierwszych latach zbawienny wpływ wywarł nań znany poeta wielkopolski Hieronym Feldmanowski. W roku 1849 wszedł do gymnazjum Maryi Magdaleny; w r. 1857 począł we Wrocławiu nauki uniwersyteckie, w 1859 przeniósł się z Dr. prof. Frerichsem do Berlina. W r. 1861 doktoryzował się, broniąc rozprawy: *De chloroformici usu inter partum* i później złożył egzamina rządowe (1862). — Pracował potém za granicą, w Paryżu, sam nad sobą nieustannie i u boku najznakomitszych uczonych. Żądza nauki, miłość wiedzy do najwyższej w nim podniesione były potęgi. Umysł niezmiernie czynny wskazywał mu co raz nowe cele, nowe przedmioty do badania i niezmordowanych studjów. Pisywał wiele do różnych pism krajowych i zagranicznych. Krzątał się ciągle, aby być pożytecznym nauce i krajowi. — W r. 1870 powołany po raz trzeci do służby wojskowej, udał się do Francji i pełnił obowiązki lekarza wojskowego w Alzacji i Lotaryngji, Szampanji, w Wersalu. — Wysłano go naprzód pod Paryż, potém do Orleanu. Prosił o urlop, czując się słabym, odmówiono mu go. . . . W Nancy na ostatek w lazarecie d. 6. Kwietnia zacny ten pracownik ledwie rozpoczęte, w samym kwiecie i sile — życie zakończył.

W Netley w Anglji zmarł Cyprijan hr. Wołłowicz, d. 20. Lutego. Urodzony w Kijowskiem, uczył się medycyny w Berlinie, doktoryzował w Monachium w r. 1862. We dwa lata potém stopień ten sam uzyskał w Akademji petersburgskiej. W r. 1867 przeniósł się do Anglji, w r. 1868 odbywał jako lekarz wojskowy całą kampanję w Abissynji. Zmarł, zajmując też same przy armji obowiązki.

(„Kurjer codzienny.")

W Żółkwi d. 30. Kwietnia b. r. zmarł Leon Krajewski, starosta miejscowy, mając lat 37.

W Bursztynie, dnia 21. Kwietnia, Józef Leligdowicz,

---

aksamitne, ale posiekane szablami, a ostrogi porżnęły przepyszne dwa kobierce, leżące jeden na drugim, aby w nogi było cieplej. W kącie stało wino, na gierydoniku szklanki próżne i na pół nalane; na fortepianie leżały stosem obrazy, na pulpicie otwarty Beethoven, w kominie ogień dogasający. Jeden z naszych gospodarzy wziął ładną berżerkę rzeźbioną z pod okna, zgniótł ją pod butem, połamał w kawałki i nogą popchnął w ogień. — Zapalono świece, ci panowie dostali z szafki ciasteczek i częstowali nas niemi i szampanem. Potem jeden z nich siadł do fortepianu i zagrał sonatę z *fa minor* Beethovena. Drugi, mały gruby człowieczek z rękami jak łopaty, w okularach niebieskich na nosie, stał około świecy i i karty przewracał, takt wybijając głową. — Oba w śród wielkiej ciszy izby tej, odzywali się tylko niekiedy — Oh! oh! oh! — Zdawało się, że o wszystkiem zapomnieli w tej chwili, upojeni jenjuszem Beethovena — nie byli to już okrutni żołdacy niszczący ostrogami cudze sprzęty i upajający się cudzem winem; — ale, rzekłbyś, wieczorem, przy ognisku, u pieca kaflowego, w którym kipi wrząca na herbatę woda, dwaj starzy towarzysze razem muzykujący swobodnie, gdy obok w drugiej izbie ich jejmoście, cérują bieliznę domową i rozprawiają o cenach targowych. — Gdy ten, który grał dokończył i ostanią nutę uderzył, jakiś czas milczący, jakby pod urokiem jej eszcze, zaczęli potém rozprawiać po niemiecku, a czasami jeden coś zanucił, wywracając oczy i robiąc miny zachwycone gdy drugi kręcił się na taborecie i też samą frazę na fortepianie powtarzał. Po kwandransie odwrócili się do nas. — Lepszych zdaje się chłopaków trudno było znaleść na świecie, jak nam zaczęli rozpowiadać o swych rodzinach, ze łzami w oczach, pytaliśmy się w duchu siebie, jak ci ludzie tak łagodni, mogli się w dzikich wojowników przemienić? — Jeden z nich był synem kupca z Kassel; matka i dwie siostry towarzyszyły mu do dworca kolei, gdy wyjeżdżał i uściskały go ze sto razy wtykając mu kaftaniki, bieliznę, pończochy i załóżki. — Co chwila ocierał mówiąc o nich zwilżające się okulary i wzdychał ciężko, wspominając niedzielne zabawy wieczorne przy lampie, gdy Wilhelm Maus, stary nauczyciel skrzypiec, słuszna Anna długoręka, Bertka śmieszek, pan i pani Samuelowa przychodzili do nich na herbatę do małego saloniku, w którego mahoniowych szafkach stare sreberka familijne świeciły. — Byli to zresztą obaj towarzysze od młodu, oba z Kasselu, bo ojciec drugiego tamże spełniał obowiązki pocztmistrza. — Dosyć, że nie mogli się naopowiadać historji różnych domowych, co chwila się pytając siebie: — „Co oni tam teraz robią, brat Hans, i przyjaciel Józef, i stara mamusia Orchel, która co minuta popłakuje, jakby cebulę w kieszeni nosiła? . . ." I tysiąc rzeczy podobnych, z których się śmieli z kolei i płakali nad niemi.

podporucznik strzelców celnych wojsk polskich z r. 1831, kawaler krzyża *virtuti*. Lat dożył 70.

„Kraj“ mieści obszerniejszy nieco nekrolog zmarłego w Mędrzechowie w Galicji dnia 25. Kwietnia Ign. Nałęcz Kępińskiego, b. żołnierza wojsk polskich z r. 1831. Pochodził on z Kongresówki i po upadku powstania przeniósł się do Galicji. Jakiś czas był sekretarzem powiatowym w Dąbrowie. — Zmarł w domu gościnnym, gdzie znalazł przytułek.

KONKURS
Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu.

Z dniem 3. Maja b. r. upłynął termin konkursu ogłoszonego przed dwoma laty, przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu; gdy jednak wypadki ubiegłego roku, wielu rodaków naukowe prace przerwać musiały i niejednemu może ze chcących ubiegać się o nagrodę, były przeszkodą w ukończeniu na czas rozpoczętej już rozprawy, obecny zaś stan Paryża nawet zwykłego posiedzenia publicznego Towarzystwa odbyć nie pozwolił, Rada Towarzystwa postanowiła teraz wspomniany konkurs przedłużyć o rok jeden, o czém podając do wiadomości publicznej, mam zaszczyt o warunkach konkursu rodaków uwiadomić: Przedmiotem jego jest:

Unia lubelska 1569 roku, z poglądem na przygotowujące ją wypadki od Zjazdu Horodelskiego.

Żądana praca ma wynosić od sześciu do dziesięciu arkuszy druku. Rękopisma powinny być przysłane bezimiennie, pod adresem sekretarza Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu (Paryż *Quai d'Orléans 6)* najpóźniej do 1. Marca 1872 roku i opatrzone godłem, wybraném przez autora, a umieszczoném także na osobnym opieczętowanym liście, zawierającym jego nazwisko, który autor do rękopismu dołączy. Najlepszej rozprawie przyznaną będzie nagroda 1,200 franków; autor pracy drugiej z rzędu otrzyma fr. 600. Na posiedzeniu publiczném d. 3. Maja 1872 roku rada Towarzystwa przyzna obie nagrody. Gdyby do 1. Marca 1872 roku nie była przysłaną żadna praca, któraby w myśl tego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie cała summa 1,800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu ostatnich lat trzech wyjdzie z druku i które rada za najlepsze osądzi.

Sekretarz Tow. hist. lit. w Paryżu
Bronisław Zaleski.

D. 4. Maja 1871 r.

Wszystkie dzienniki i pisma perjodyczne krajowe, proszone są uprzejmie o łaskawe powtórzenie tego ogłoszenia.

Korrespondencye.

Uścikowo, dnia 2. Maja.*

(Z francuzkiego.)

W numerze 18. pisma waszego „Tydzień“ ubolewając słusznie nad smutném położeniem, w jakiem się znajdą nieszczęśliwi emigranci polscy, którzy wygnani będąc z Alzacji i Lotaryngji przez nielitościwą surowość Prusaków, nie przebaczającą ani wiekowi, ani nędzy, nie mogą już rachować na gościnność Francji, od czasu jak obłąkani emigranci smutną odegrali rolę w wojnie domowej; a nie będą też mogli i gdzieindziej się schronić, gdyż — co do Włoch — dodajesz pan — nie są nam one przyjazne i na ich gościnność rachować nie możemy. — Wpływ, jaki ma dziennik pański w Polsce, wkłada na mnie obowiązek, zwrócić Jego uwagę na wyrazy do Włoch zastosowane, które mogą wywrzeć wrażenie wcale nie pochlebne dla ojczyzny mojej, przypisując jej pewną oschłość duszy, i wielką niesprawiedliwość w postępowaniu; bo dzieląc z Polską niedolę i cierpienia, zdać by się mogło, że ją odpycha i zapiera się jej od czasu, jak się jej losy własne zmieniły. Te to nieprzyjemne wrażenia radbym rozproszyć, oświadczając niniejszém, że kraj mój nie zmienił uczuć swych dla nieszczęśliwej Polski, i że zarówno obywatele, ludzie publiczni jak mężowie stanu (jakem się o tém mógł przekonać zbliżając się do nich w ostatniej mej podróży do Włoch) przyklasnęliby z serca wszelkiej zmianie położenia, któreby dla narodowości polskiej pomyślném być mogło.

Kwestja polska jest kwestją zasad, Włochy zabiły by się moralnie, gdyby jej sprzyjać nie miały. Co się tyczy chłodnego postępowania względem Polaków, nie będę taił, iż ono w istocie egzystuje, a także by inaczej być mogło, gdy największe przeszkody i kłopoty w kwestji rzymskiej czynią nam właśnie polscy ultramontanie?... Zachody księdza arcybiskupa, opowiadania przesadne ks. Koźmiana, który powróciwszy z Rzymu, skarżył się, iż był tam znieważony; adresy klerykalnych do króla pruskiego, protestacje i roboty wcale dla Włoch nieprzyjazne deputowanych polskich z Galicji, przy rozprawach o zniesienie konkordatu i praw wyznaniowych i t. p. nadto są znane i wiadome we Włoszech, by nie miały wpłynąć na opinię publiczną. — Prawda to, iż w Polsce istnieje też stronnictwo liberalne, które nietylko uznało słuszność ustania władzy świeckiej papieża, lecz życzy też jak najlepiej krajowi memu, ale to właśnie stronnictwo znaku życia nie daje, czy to słabém się czując, czy z umysłu... a Włochy pozostają pod wrażeniem intryg, kutych przeciwko nim przez ultramontanów polskich, jedynych, co mając charakter publiczny i urzędowy, zdają się ogólne nieprzyjaźne objawiać usposobienie.

* Zprzyjemnością umieszczamy list ten, jako miły dla nas dowód braterskiego współczucia Włoch i dziękujemy zań autorowi. P. R.

Przyszło do tego, że zaczęli o wojnie, o której dotąd nikt słowa nie pisnął. — Jak żyję, podobnej nie widziałem zmiany. Mały człeczek w sinych okularach z czerwonego stał się karmazynowym, bałem się, by go nie ubiła apoplexja. — Drugi zarazem, jakby się do biała rozpalił, porwał za szczypce od komina i począł niemi bić w wielkie zwierciadło nad nim, wołając na całe gardło: — „Ja... ja — świnie! — ja!“ — Ta nagła metamorfoza dowiodła nam, jak w tym charakterze germańskim, pełnym przeciwieństw, graniczyła łagodność z wściekłością — jak ten charakter zarazem ociężały i rozbudzony, nieco kozackiej natury był, mimo pozornej naiwności i uśpienia. — Ci dobrzy chłopcy teraz przerażająco oczyma błyskali i byliby nas pokłóli za pół słowa przeciwieństwa; lecz mimo strasznej pokusy podniesienia głosu, siedzieliśmy cicho, badając tylko tajemnice tej transfiguracji. — Ci dwaj apoplektycy, którzy, bądź co bądź mieli niezłe wychowanie i rozsądek, byli najprzekonańsi, że we Francji panowało barbarzyństwo, i że cywilizacja była wyłącznym Niemiec udziałem. Marzyli o eksterminowaniu Francuzów i wołali wściekając się, że nawet kobiety francuzkie „tę zgniliznę,“ należało rozstrzeliwać równo z mężczyznami. — Plakaty i rozkazy dzienne zresztą, wychodzące od władz wojskowych, utrzymywały ich i całe wojsko w tym stanie rozjątrzenia nieustającego. Zaręczali nam, iż ci Francuzi były to monstra, że siekali niewolników na drobne kawałki i saletrą posypywali rany. Obawa tych męczarni nadawała im tę wściekłość okazywaną ciągle, i oszalającą w chwili boju. — Historja osądzi kiedyś te fałszywe wieści, rozsiewane po japońsku, które ludzi z natury dobrych, doprowadzały do rozpaczliwej zapamiętałości. — Gdy dwaj ci ichmoście krzyczeli bijąc w dłonie i po stołach — pod oknami słychać było hałas patrolów idących po szosie, galopujące konie, rozkazy głośne i szczęk szabel. Krzyki rannych w blizkim lazarecie, zwiększały się w miarę jak księżyc do góry się wznosił. Psy wyły. — O północy dołożono do ognia i każdy się jak mógł umieścił w fotelu, jedne po drugich głowy opadały — wkrótce chrapali wszyscy.

Rano, z powodu żem spiąc but w ogień wsadził, poczułem dojmujący ból w nodze i obudziłem się. Szary świt dnia przebijał się przez okna i w kłębach dymu od tytuniu dawał dostrzedz dziwaczne postacie śpiących. — Na dworze niebo zielonawe i blade powoli rumieniło się pasy czerwonémi, jak żółć schorzałego, ostre światło osrebrzało wierzchołki dachów po nad drogą i ziemię jeszcze w mrokach. — Słychać było trąbki grające pobudkę w obozach. — W godzinę potém wszyscy byli na nogach; oficerowie spinali pasy, my zapinaliśmy paletoty. — Gdy przyszło wychodzić, mały gruby człeczek w niebieskich okularach wyjął z tłumoka mały woreczek

Jeźli pan znajdujesz naturalném, iż Francja czuje się dotkniętą i urażoną przeciw Polakom, z powodu, że niektórzy z nich wmięszali się do wojny domowej, równie zapewne uznasz słusznem, iż i Włochy obrażonémi się uczują przez pańskich współziomków, — chcących wywołać wojnę europejską dla przywrócenia władzy świeckiej. Niech się ludzie przekonań liberalnych przebudzą, niech okażą też czynność i energję, jakiej partja klerykalna daje dowody, a nietylko europejska demokracja sprawiedliwszą względem nich będzie, ale sprawa nawet polska zyska na tém... boć ultramontanie więcej są Rzymianami niż Polakami i t. d.

Vincenzio Arnese.

Listy z Pustkowia.

V.

Są rzeczy na świecie, o których ani się śniło naszym filozofom. — Tak czy podobnie brzmi zachodzące gdzieś u Szekspira orzeczenie, które mimowolnie przypomniało mi się wśród rozmowy z pewnym księdzem, który niedawno temu powrócił z pola walki, gdzie sprawował był funkcje kapelana dywizji. Sądziłem, ponieważ i kapłan ten *Πολωνος εὔχεται εἶναι*, że jako od naocznego świadka mordów, pożogi i znęcania się nad nieszczęśliwym i tak już narodem, usłyszę z ust jego wyraz oburzenia i zgrozy; ale jakież było rozczarowanie me, jakież zdumienie, gdym zamiast łez w oczach ujrzał na ustach jego piekielny uśmiech zadowolenia z tego, co się stało, czego był widzem. Ale są rzeczy na świecie, o których ani się śniło naszym filozofom, a nasz kapłan katolicki tyle otóż skorzystał z pobytu swego na krwawém widowisku, że stał się zwolennikiem teorji Darwina o większém prawie bytu mocniejszego przed słabszym; a nawet prześcignął on mistrza — bo podczas gdy Darwin mówi o zwierzętach, i to o pojedyńczych indywiduach, szanowny kapłan nasz stosuje teorję jego do rodzaju ludzkiego i to do całych narodów. Wedle niego więc, kto nie posiada dość sił fizycznych lub moralnych, aby skutecznie bronić się przeciw napaści, ten niema prawa bytu, ten słusznie ginie, a nawet słusznie znosi znęcanie się nad sobą. — Nauka moralna, która przecież szanownemu kapłanowi nie będzie obcą, nie zgadza się wprawdzie z podobną teorją, ale już to snać wojna tak błogo oddziaływa na zwrot w rozmaitych gałęziach umiejętności. Bo, jak czasu swego pisały dzienniki niemieckie, podała ona sposobność do wykonania prawdziwie cudownych operacij chirurgicznych, jaką było n. p. wyjęcie kuli z mózgu przez jamę oczną tak, że pacjent ani życia, ani oka nawet nie postradał; dalej zapowiadali Niemcy, że wskutek aneksji Alzacji i Lotaryngji mieszkańcy prowincij tych będą musieli *Geschichte umlernen*, a wreszcie dziś widzimy, że i niewzruszonej katolickiej nauki moralnej można się przeuczyć. — Widocznie zasada *La force prime le droit* coraz więcej zyskuje uznania, choćby tylko z miłości ku temu, który pierwszy z wyżyn ideału sprowadził ją do stadjum urzeczywistnienia. — I nasz szanowny kapłan, katolik, dawniej Polak i przyjaciel mój, rozkochał się w księciu świeżego autoramentu i zasadzie jego. Och! pomyślałem odchodząc od niego, zamiast przywitania się z renegatem, lepiej mi było żmiję pocałować!

Kiedym pisał ostatni list mój, nie miałem jeszcze numeru 92. „Gazety toruńskiej," który w naczelnym artykule mówi o cenzurze, jaką przechodzi „Opryszek dziennikarski," i nie znałem wtenczas również artykułu „Dziennika poznańskiego" o wyroku ks. arcybiskupa przeciw ks. Bilińskiemu, w którym to artykule dziennik do tego dochodzi wniosku, „że pomienione pismo jest organem urzędowym władzy duchownej tutejszej archidyecezji." Szanowni czytelnicy przypomną sobie, że i mój list ostatni w tym samym pisany był przedmiocie. Ta równoczesność w dojściu do jednego i tego samego rezultatu trzech rozmaitych pism, i to nawzajem od siebie niezawiśle, bo za pomocą wniosków na rozmaitych opartych podstawach, — jest zadziwiającą. Czy i przypadkową? — zaiste, nie śmiałbym twierdzić. Wedle mego zdania, prawda, która zawsze jak oliwa wypływa na wierzch, wybrała sobie trzy pióra, jako bezwiedne narzędzia swego zwycięztwa nad kłamstwami „Opryszka."

W numerze 18. „Tygodnia" słusznie wraz z „Orędownikiem" skarżycie się na brak łączności ziem polskich pod panowaniem pruskiem. — Wiele możnaby o tém powiedzieć; ja jednego tylko dotknę tu punktu, w którym ów brak łączności występuje bardzo jaskrawo. Wielkie Księstwo poznańskie i Prusy Zachodnie, prowincje, których granice stanowią chyba gdzie niegdzie rów lub kopiec, a które w ostatnim zwłaszcza czasie wspólnością celów i dróg do celów tych wiodących i duchowo do siebie znacznie się zbliżyły, posiadają dwie zupełnie równe instytucje, ale tak *chacune chez soi, chacune pour soi*, tak rażącą kierujące się ekskluzywnością, że mieszkaniec jednej prowincji absolutnie nie może korzystać z instytucji drugiej. — Mam na myśli Towarzystwo Pomocy Naukowej. Znany mi jest przypadek, że syn bardzo ubogiego kmiotka, zadziwiające posiadający zdolności, dla tego, że urodził się w Prusach Zachodnich, może pięćset kroków od granicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, nie odebrał od Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego ani grosza wsparcia, i to pomimo, że prawie od pierwszych chwil życia wychowywał się ciągle w Księstwie. Przypadek ten aż nadto jaskrawo ilustruje posuniętą do ideału pedanterji ekskluzywność, której członkowie Towarzystwa, gdyby im przypadek ten był znany, z pewnością by nie pochwalili.* Ale powie może ktoś: — nasze statuty nie pozwoliły na udzielenie wsparcia. Odpowiadam: — natenczas właśnie obecny przypadek powinien był was, moi panowie, zniewolić, abyście się postarali o zmianę tak niedorzecznych statutów. — Tak, zmiana statutów obydwóch Towarzystw, bo i Pruskie na ten sam błąd choruje, zdaje mi się na czasie; dziś przynajmniej statuty tak ekskluzywnego charakteru już się przeżyły, są one poprostu nonsensem. A przy sposobności zmiany statutów możeby przyszło do skutku i zjednoczenie dwóch instytucij tych, za pomocą jednych środków do jednego zdążających celu.

„Gazeta toruńska" często zamieszcza inserat pewnego żydowskiego

* Gdyby może zażądał kto bliższego o przypadku tym objaśnienia, każdego czasu gotów jestem udzielić go. (Przyp. autora.)

---

papierowy żółtawy i począł ku nam zerkać okiem. Po woreczku wydobył blaszany krzyżyk a po nim imbryczek do kawy.

— Ja wam kawy zrobię, — rzekł — Gretchen, moja siostrzeniczka, nauczyła mnie jak się to poczyna... a już w Kassel lepszej nad nią nikt kawy nie gotuje.

Gruby człeczek nalał potém trochę spirytusu na podstawkę, zapalił, wstawił naczynie z wodą, zagotował ją, i z pomocą imbryczka, przysłuchując się bacznie czy woda kipi, czy kawa przecieka... przyrządził napój. Gdyśmy wypili po filiżance tej kawy, która złą nie była, Niemcy nam życzyli szczęśliwej podróży i ścisnąwszy ręce, rozstaliśmy się. — Weszliśmy do Sedanu." —

Opuszczamy opis Sedanu, ulic i tego, co w nim widzieli podróżni, lecz damy jeszcze jeden charakterystyczny wyjątek.

„— Ujrzeliśmy miejsce to, gdzie człowiek ów, co dwakroć czerwono zaznaczył dwa miesiące kalendarza, a którego historija zarówno Grudniem i Wrześniem opoliczkuje — nagle doznał zwrotu fortuny. — Nie można się było zbliżyć do niego, otaczała go gwardija, jenerałowie i niezliczeni służalcy w czerwonych sukniach, kręcący się jak muchy w czasie burzy. — Ktoś, co tu na niego patrzał, powiadał mi, że mu się wydał obałwanionym. Palił ciągle cygarety i nieustannie ręką odwróconą w rękawiczce tarł szyby powozu. Dwa razy z rzędu spuścił szybę prawą i wychylił głowę na zewnątrz — pierwszą razą miał na głowie kepi z galonami złotémi, jak pod Solferino. Nasunął żywo daszek na nos i popatrzał oczyma mrużąc w tę stronę, gdzie padały kartacze. Za drugim razem głowę miał odkrytą, włosy przylepłe do płaskiego czoła, pozawracane na skronie, a koniec wąsów wyszwarcowanych w ustach. Znowu popatrzał w stronę kartaczów, potém w prawo, potém w lewo, jakby kogo szukał, podniósł szybę, a gdy była zasunięta, palec do góry ruszył, jakby wołał jednego z jenerałów, którzy tam stali na koniach o kilka kroków. Napoleon spuścił szybę trzeci raz, pokały się tylko oczy i kepi, zagadał do jenerała, który palił cygaro i w ręku je zatrzymał. Nikt nie wie, co tam było powiedziano w tej w tej chwili, jenerał ruszył ramionami, jakby ktoś chcący rzec — nie wiem... i znowu szyba się podniosła gwałtownie i gniewnie. Od tej chwili cesarz siedział w głębi powozu, i widać było twarz jego bardzo bladą, mimo policzków zafarbowanych, to w prawej szybie, to w lewej. W powozie słyszano tylko stukot szyby tej, podnoszącej się co chwila i opadającej; naówczas dwa palce w rękawiczce wyrzucały resztkę pokąsanego cygareta, i dym wychodził oknem kłębami. — Powóz stał tak godzinę prawie na jednem miejscu, potém na dany z wnętrza rozkaz, klusem odsunął się i zajął miejsce o sto kroków. Sedan rozpadał się ze wszech stron, jak wa-

ajenta o wysyłaniu wychodźców z Hamburga do Nowego Yorku i Quebec, a obok tego anonsuje broszurę p. M. J. z P. napisaną przeciw nieszczęśliwemu wychodźtwu. Wedle mego zdania, pismo polskie ani nawet w części inseratowej nie powinno pomagać propagandzie wychodźtwa; — małą stratę, jakaby przez mniejszy ztąd dochód za inseraty powstała, warto ponieść już dla pozostania wiernym samej zasadzie powstrzymania ludu od nieszczęsnej wędrówki do Ameryki.

Hilarjon Gleba.

Listy ze wsi.

III.

List nasz ostatni zakończyliśmy tém, że wiedza coraz koczniejszą się staje dla gospodarza, jeżeli dobrze, t. j. skutecznie ma gospodarować. Lecz wiedza powoli tylko wnika w krainy nowe, dotychczas jej nieprzystępne. Ona jak każda trwała i wiekowa praca zwolna tylko pada po kropelce torując sobie nieznacznie wiekuiście następnie płynący nurt. Ziarnko jej kiełkuje powoli, potrzebuje właściwego sobie gruntu i okoliczności sprzyjających, aby wystrzelić w olbrzyma. Dla tego to też nigdy jeszcze skokami wiedza nie rozbłyskiwała, lecz zwolna na przysposobiony do jej przyjęcia grunt padając, przy sprzyjających okolicznościach nieprzepartą siłą wykorzeniała dawną rutynę, stopniowo uszlachetniając pracę i jej owoce, zwolna przemieniając rzemieślnicze zatrudnienie na coraz doskonalsze, coraz bardziej piętno ducha człowieka noszące, słowem na umiejętne działanie, którego owocem, dzieła sztuki.

Tą koleją przechodziły wszystkie działania ludzkie, i jak kamieniarstwo doszło w rzeźbiarstwie do szczytu potęgi ducha, tak niemniej zdolną jest rutynowa praca rolnika, udoskonalenia i uszlachetnienia.

Jak długo gospodarz bezmyślnie, jednakowo, tradycyjnie ciągnące się pasmo czynności swoich rok rocznie wysnuwa, tak długo jest rzemieślnikiem, mniej lub więcej zręcznym, stosownie do zdolności wrodzonych i pilności swojej, lecz zawsze tylko rzemieślnikiem. Lecz gdy wsparty wiedzą, z rozszerzonym zakresem pojęć, gospodarz dalsze zakreśla sobie cele i takowe przy pomocy poznanych praw przyrody i zużytkowaniu sił które mu takowa daje, rzeczywiście osiąga, wówczas przestaje on być rzemieślnikiem, rutynistą, ideje swoje przyobleka w kształty i uzmysławia je, słowem staje się twórcą dzieł, które poniekąd, chociaż może nie jeden z politowaniem uśmiechnie się na zbyt śmiałe twierdzenie, dziełami sztuki nazwać się poważymy.

Tak jest rzeczywiście; tylko pozbyć się trzeba ciasnego sposobu widzenia rzeczy, które w gospodarstwie nic innego nie widzi, nad sposób wyprodukowania pszenicy, za której dukaty, rozkoszy świata użyć szlachcic może. Trzeba poczuć się do sprawiedliwości i przynajmniej dać gospodarstwu równe z innemi gałęźmi zatrudnień ludzkich prawo. Wszak stolarza co posuwając rzemiosło do kunsztu, rzeźbiarskim zajaśnieje talentem; wszak budowniczego co architekturą podniosłą tworzy dzieła sztuki, stawiamy wysoko i sławę ich głosimy. A jednak czyż nie zasługuje na to samo imie gospodarz, co wytrwałą a umiejętną pracą po latach mozołu doszedł do wyprodukowania bydła tak zupełnie odmiennego od prototypu, jaki przyroda nam dała, tak wielce użytecznością swoją wszechstronną go przewyższającego, że raczej owego gospodarza niż przyrodę, twórcą takowej zwaćby można. I on przeto stworzył dzieło sztuki, bo działanie swoje tak potrafił skombinować z czynnością przyrody, że z tego wynikła owa doskonała całość. A że ostatecznie pieniężny zysk takiemu gospodarzowi w udziale przypada, toć zasługi jego nie zmniejsza, tak jak niemniej wielbimy artystów, autorów za to, że dobrze i pieniężnie na dziełach swych wychodzą.

Takie nowe w gospodarstwie rośliny, rasy bydła, sposoby uprawy, już nie raz stały się kamieniem węgielnym podniesienia się krajów całych. Tu tylko w krótkości wspomnimy o zwrotach na lepsze wynikłych z zaprowadzenia uprawy koniczyny, łubinu, z rozpowszechnienia owiec cienkowełnistych, rass poprawnych angielskiego bydła i świń. Skutki dobroczynne tych zmian, zaprowadzonych przez gospodarzy, co niezadowoleni dawną rutyną, za wiedzą na nowe wstępowali tory, nie dadzą się ocenić, tak ogromnej są doniosłości, — to też i zasługa tych mężów, co najmniej, stać powinna na równi z innymi przewodnikami na niwie prac ludzkich.

Postępy w gospodarstwie o ile się rozpowszechniają, są tak wielkiej doniosłości, jak żadne prawie inne, gdyż podnosząc dobrobyt każdego mieszkańca, podnoszą kraj olbrzymio. Za dowód niech nam posłużą słowa znanego ekonomisty M. Chevalier, który rzekł: „Dochód brutto z jednej owcy da się podnieść z dwóch centymów dziennie na cztery centymy, przez co powiększymy dochód surowy Francji o 235 miljonów franków rocznie.

Jak już mówiliśmy poprzednio, wiedza, aby się krzewić, potrzebuje aby grunt pod nią był przygotowany. Otóż za takie przygotowanie gruntu pod zasiew wiedzy na polu gospodarskiem, uważalibyśmy poprzednie wyrobienie się w społeczeństwie naszém w ogóle, a u gospodarzy naszych w szczególności poczucia piękności i szczytności ich powołania. Zapewne, że może głównym bodźcem czynności ludzich jest zysk, lecz mimo wszystkiego co egoizm i chęć zysku z biegiem wieków, a uszczerbkiem wielkich idei w nas wszczepiało, jeszcze szczęściem, wyrzec możemy, że chociaż jednym z głównych, jednak nie jedynym bodźcem czynności naszych jest pieniądz. A jeszcześ my Polacy, przed wszystkiemi, zdaniem mojém, najmniej ulegliśmy materjalistycznemu prądowi nowoczesnych idei. Czy to niepewność położenia materjalnego, które każdemu prawemu Polakowi grozi i którego tysiączne przykłady ma od kolebki, czy też owe mistyczno-romantyczne marzycielstwo w które nas wprawia brak realnej ojczyzny, dość, że w szlachetniejszej połowie narodu naszego, może do dziś dnia za mało było zajęcia się pozytywnemi stronami życia. Nie bronię tego, ani nie potępiam, konstatując tylko fakt, o ile mi się zdaje prawdziwy.

Otóż z tego naszego usposobienia wysnuwając loicznie wątek dalszego mego twierdzenia, śmiém utrzymywać, iż dla nich bardziej niż dla kogokolwiek, potrzebne jest przyobleczenie idei pewnej w jakąś codzienną

łące się miasto . . . z miejsca, w którém stał cesarz, słychać było najlepiej huk piorunujący dział.

Godzina za godziną przybiegali kurjery; za przybyciem każdego z nich cesarz spuszczał okno i kilka słów zamieniano; jeźli kurjer przywiózł papiery, Ludwik Napoleon ręką rozgorączkowaną łamał pieczęć, czytał głowę podnosząc i spuszczając, pisał na kolanach słów kilka na odwrocie depeszy, składał ją i oddawał kurjerowi, który galopem odjeżdżał. Jenerałowie przyjeżdżali pędem, szablami brzęcząc po brzuchach koni, poruszeni, w czapkach na głowie, jak ludzie którzy już o tym świecie nie myślą. Szyba powozu stała zamkniętą przez cały czas i widać było cesarza czytającego, piszącego, załamującego ręce na piersi, gryzącego paznogcie, zdzierającego i wkładającego rękawiczki, zwijającego cygarety i zapalającego je od sztoczków, które się po susie za pudełko sprzedają. Coraz zdawał się bardziej poruszonym, wołał po jednemu jenerałów, wydawał rozkazy i wnet znowu dogoniać kazał tych, których wysłał, zapewne odwołując co wprzód rozporządził i zmieniając dyspozycje. — Eskorta niecierpliwie się rzucała . . . co chwila opuszczała powóz, to w tył się przenosząc, to naprzód, rozpytując . . . ale nikt o niczém nie wiedział. Tylko postylioni jedni nieruchomi stali, wyprostowani na siodłach, z batami opartémi na nogach, jakby na polowaniu w Compiègne. — Nagle wzrosło zamięszanie, w mieście huk stawał się co raz straszliwszym; — słychać było krzyki, mnóstwo ludzi otaczało eskortę cesarską . . . kilku oficerów sztabu dopadło galopem. — W tej chwili bomba pękła prawie pod nogami koni, Ludwik Napoleon wychylił się przez okno, spojrzał w górę i natychmiast znowu skrył się w głąb powozu, jak człowiek, który widzi że wszystko się w koło wali.

Szyba się podniosła i powóz z ekortą popędził kłusem. Od początku wiedziano, że furgony Korsykanina gotowe były do ucieczki, tłumoki popakowane, na najmniejszy znak ruszyć mogły — gdyż przegraną przewidywano z góry, czy jako możliwość, czy jako polityczną konieczność?. . . Historja kiedyś opowie ze szczegółami o tém spodleniu wielkiem, które wszystkie trony zhańbiło."

Dokończenie nastąpi.

czynność, aby nam takową miłą i pożądaną zrobić. Dopiero ukochawszy ideę w nowym jej kształcie, zajmiemy się cielesném jej przyobleczeniem, formą pod jaką się uzmysławia.

Dla tego to za pierwszy warunek rozpowszechnienia się zamiłowania w gospodarstwie u nas, a co za tém idzie, podniesienia go pracą i oświatą, uważamy przejęcie się szczytném powołaniem gospodarza-obywatela.

Czyż bowiem dotychczas wielu z ziemian naszych to powołanie pojmuje? Gospodarzą, ale często dla tego tylko, że stosunki rodzinne, tradycja rodu w tym kierunkn ich prowadzą, albo też, że nie mając ochoty a może i zdatności do czego innego, sądzą się kwalifikowanemi na gospodarzy. Nie jednego też pociąga do roli, pozorna niezależność, jaką daje gospodarstwo, — jak gdyby tej niezależności w innym stanie zdobyć nie mógł, — niedopełnianiem obowiązków.

A jednak zawód gospodarza u nas zwłaszcza, gdzie tak mało prawdziwych jest pracowników na tém polu, które jednakże jest przyrodzonym naszym warsztatem, piękny jest, ducha budzący i zdolny stać się celem życia człowieka.

Gospodarując dobrze ulepszam, podnoszę i upiększam kawał ziemi na którym mnie Bóg posadził, a schodząc z tego świata zostawiam kęs ojczyzny w stanie lepszym niż go zastałem. Czyż na to pracować mi warto? Czy dużo jest ludzi, którzyby pracą życia swego tyle dla kraju zrobili, tak trwały po sobie zostawili ślad? Czyż praca innych nie ujmując jej zupełnie, ani zasługi, ani wartości, bo tylko równoczesne wyrabianie harmonijne wszystkich czynników życia narodowego, czyni je zdrowém i jędrném, nie gruntuje się na konserwatywnej pracy rolnika? Bez niej grunt jej się z pod nóg osuwa i nawet najgorętsze objawy życia w narodzie nie zaświadczą o jego bycie, o jego żywotności, gdy powstają na ziemi własnością obcych będącej.

Z pomiędzy wszystkich ostatniemi czasy, tak przemożnych, a tak prozaicznie brutalnych dopełnionych faktów, najniezaprzeczeniej zabijającym jest fakt wywłaszczenia.

W ludzie naszym, mówimy, jest zaród przyszłości naszej. Któż z tym ludem w większej, codziennej jest styczności, jak nie gospodarz? On niech postępowaniem swojem, gospodarstwem, życiem całém stanie się dla tego ludu przykładem. Propaganda bezpośrednia, jak to pono niestety, już nawet dla ślepych zanadto stało się widoczném, na lud nie działa, nie w tym przynajmniej jak pragniemy kierunku, lecz działa nań pośrednio wpływ umoralniający, ładu, rządności, prawości. W tym kierunku gospodarz jasnym mu może być przykładem, gdy tylko dobrze gospodaruje. Ład, rządność, prawość w postępowaniu, są koniecznemi warunkami dobrego gospodarza, a gdy te przymioty z wiedzą w połączeniu postawią gospodarstwo w stanie kwitnącym, sprowadzą za sobą w koniecznem następstwie dobrobyt i zamożność, to chłopek nasz, któremu ponoś trudno mieć za złe, że przedewszystkiem na skutek patrzy, rad oczy otworzy na przykład z góry idący. Dobry urodzaj, dobre bydło, porządne budynki, skuteczniej nauczą włościanina lepszej uprawy pola, lepszej hodowli bydła, porządku w gospodarstwie, niż książki o gospodarstwie, których jak dotychczas przynajmniej w Galicji, nikt z włościan nie czytuje.

A ten ład właśnie, to wdrożenie się w pracę i gospodarność, jedynie skutecznie wpłynąć mogą na umoralnienie włościan, na pozbycie się gnuśności i niedbałości jego. Oświata, jaką teraz u nas szkoły ludowe dają, mało wpłynie na dorastające pokolenie, które w ojcach swoich zbyt niestety rzadko, dobry znajduje przykład, co do najistotniej zasadniczych podstaw moralności. Dla tego najprędzej jeszcze skutku się spodziewać, po umoralnieniu ludu, wywołaniem dobrego pojęcia interesu własnego, a to może być tylko skutkiem polepszenia gospodarstw włościańskich, wynikłém przez większą pracowitość, gospodarność i ład.

Od tego posiewu z ludem naszym zacząć musimy. Czyż może najszlachetniejsze ziarno kiełkować tam, gdzie grunt wcale jeszcze nie sprawiony? Jak ma się przyjąć myśl o ojczyznie w człowieku, który nie zdolny pojąć bliższych mu obowiązków względem rodziny i bliźnich? Wyrobienie głównych zasad moralnych w człowieku, przygotowuje go dopiero do pojęcia idei, wymagających już dość wysokiego stopnia, wewnętrznego nastroju. Inaczej te abstrakcyjne ideje, nawet przyjąć się nie mogą, a choćby za pomocą sofizmatów i fałszywego uzmysłowienia się i przyjęły, to wydadzą aberracje, których się sami propagatorowie przelękną.

Zakładać te pierwsze przeto podwaliny umoralnienia, podniesienia ludu naszego, jest zadaniem gospodarzy u nas. Niech pamiętają, że wieś na nich patrzy, a gospodarza dobrego ocenić umie, i niech im to będzie bodźcem do wytrwałej a umiejętnej pracy.

R.

Nowe Książki.

Stosunki rodzinne, komedja w pięciu aktach, oryginalnie napisana przez Witolda Dunina Borkowskiego, nakładem wydawnictwa „Dziennika literackiego" 1870 — 8. str. 138.

Zdarzyło się nam raz, gdyśmy byli w Padwie, oglądać monumentalne freski Giotta w kościołku grobowym, N. Panny *in Arenis.* Wiele w nich rzeczy na owe czasy pierwszego odrodzenia się sztuki zadziwiającemi się nam wydały odgadnięciem jej praw, przeczuciem jej przyszłości. W tem gdyśmy się unosili nad figurami allegorycznemi cnot, ubierającemi dolne mury kaplicy, oczy nasze padły na sklepienie, na którem malarz pomieścił dramatyczne sceny z żywota Chrystusowego. Jedna z nich wystawić miała jako Paweł obcina ucho Malchusowi. Ten sam artysta, który tak poważnie, szlachetnie i pięknie pojął pojedyncze postacie allegoryczne, gdy mu ręką i umysłem nie wprawnym, czy mniej szczęśliwie natchnionym przyszło malować scenę dramatyczną, wymagającą całej swobody myśli, ręki i pęzla — przedstawił Pawła z Malchusem tak niezręcznie, iż gdyby nie kaplica, śmiechem byśmy wybuchli serdecznym. Malchus bowiem wystawiony jest czyniącym ze swej strony co tylko może aby Pawłowi ucięcie ucha ułatwić, a nie mniej apostoł bierze się do tego tak niewłaściwie jakby nie z gorącości zapału ale z przykrego spełniał to obowiązku. A jednak był to fresk Giotta!!! Zaprawdę niepowinno być autorowi Stosunków rodzinnych przykrém, że czytając jego komedję, nieśmiertelny Giotto na myśl nam przyszedł z owém uchem Malchusowém. Pojedyńczą postać narysować, może się szczęśliwie powieść człowiekowi z talentem, choćby mniej miał wprawy w technikę; a najgenjalszemu często nie uda się związać dramatu i naturalnie ugrupować w akcji osób, gdy się one po ślizkiej posadzce sceny przesuwać mają przed oczyma naszemi.

Tę wadę mają Stosunki rodzinne, których pomysł, nawet zarysy główne są szczęśliwie wynalezione, część nawet scenario ujśćby mogła, w pojedynczych rozmowach i scenach nie brak talentu i dowcipu, a niemniej całość jest ułomna wielce i niewprawną, goniącą za efektem a wpadającą w przesadę i komunał — zdradza rękę. Nie wiemy o ile Stosunki rodzinne, przedstawione po raz pierwszy na scenie polskiej d. 29. Stycznia 1868 roku, powiodły się — nie słyszeliśmy o powtórzeniu ich na innych teatrach, wnosiemy więc, że powodzenie nazbyt szczęśliwém nie było, czego z czytania już domyśleć się można. Wszystko to wygląda za jaskrawo, za krzycząco, idzie za nagle, i obrazowi brak umiejętnego wycieniowania, któreby z tematu Stosunków rodzinnych wysnuć było mogło komedją lub dramat zajmujący.

Ubodzy krewni, stary a majętny i bezdzietny jegomość, cnota pokrzywdzona, chciwość i zepsucie przebierające się za miłość, tryumf uczciwych, zawstydzenie komedjantów, nie nowe to rzeczy, ale właśnie w odmłodzeniu zużytych takich zadań, probuje się świeżość talentu i siła jego . . .

Powiedział to jeden wprawny pisarz dramatyczny francuzki, iż planu sztuki obmyślać nie potrzebuje, dość dlań znaleźć charaktery i sytuacją, reszta sama się wysnuć musi. Do pewnego stopnia jest to prawdziwém, my też do tych elementów sztuki przywiązujemy wagę największą. W dobraniu ich, ustawieniu, kolorycie daje się poznać artysta. Weźmyż pod rozbiór te, z których się składają Stosunki rodzinne.

Oto naprzód, staje książe Moździerski majętny, stary, nie żonaty, bezdzietny, z pedogrą, tetryk poczciwy, zniechęcony do świata i ludzi, nawykły z najgorszej widzieć ich strony. Około kieszeni i łask jego obraca się cały interes sztuki. Typ to zaprawdę nieco spowszedniały, któryby wszakże wyindywidualizowaniem umiejętném jeszcze odświeżyć się mógł i do użycia był zdatnym.

Autor narysował go słabo i uczynił pospolitym, znać tylko intencją, usiłowanie uczynienia tego typu oryginalnym i — wielką niewprawę w przeprowadzeniu zadania. Jako *cheville ouvrière* całego dramatu, stary książe nie starczy. Obok niego stoi hrabia Berski kuzyn jego, z wielkiego świata, zepsuty a udający cnotę dosyć niepocześnie, chciwy na majątek starego, gotów na wszystko, aby go nie stracić, przytem niezręczny dosyć i jako typ niezbyt wyraźnie a jasno określony. Człowiek wielkiego świata ma przesadzone jego wady, a brak mu jego przymiotów i uroku. Charakter zupełnie chybiony. Alfred syn jego, koniarz, sportman niedorzeczny, przesadny i prawie idjota, którego ojciec i kto chce a jak chce używa . . . znowu zbyt jaskrawy, zbyt odrażający. Szarański, rodzaj adwokata, plenipotenta, spekulanta, przyjaciela domu Berskich i nazbyt przyjaciela pani samej, figura zepsuta, mająca przedstawiać zepsucie ostateczne i urwiszowstwo — a rzeczywiscie kwalifikująca się nie do komedji ale do policji poprawczej.

Odpowiada mu z pewnych względów kontrastem doktór Wrotnowski, człek prawy, przyjaciel starego księcia, charakter otwarty i szlachetny, który naprawia co inni psują, i służy za opatrzność w sztuce. Idą dalej Mieczysław Klecki niegdyś towarzysz szkolny spekulanta Szarańskiego, poczciwy literat, zacny młodzian, ubogi krewny księcia, jego matka równie szlachetna i Helena siostra, ludzie ubodzy, idealnie zacni i bezinteresowni. Tę rodzinę jako antidotum przeciwko wszystkim niepoczciwościom księcia otaczającym wprowadza tu i osadza doktór Wrotnowski, aby starego z pod wpływu niegodziwych intrygantów wyswobodzić — (Berskich). Jest jeszcze hrabina Berska, wielkiego świata, elagancji, zepsuta kobieta, wplątana w miłosny stosunek z Szarańskim, który przez nią pożyczył u męża pieniędzy i przespekulował je.

Szarański nudzi się starą elegantką, która go kocha tylko, zdaje się, dla tego, że nie ma co innego do roboty. Tej matki córka Emma, szczęściem jakiemś jest zupełnie inną, zachowała tylko z natury macierzyń-

skiej zbyt żwawą umiejętność zakochania się, która ją nagle przywiązuje namiętnie do Mieczysława ubogiego. Miłość ta wybucha gwałtownie i postępuje bardzo szybko. Z tego składu osób, których jest podostatkiem na stworzenie akcji wywiązuje się sztuka. Berscy zabiegają około starego księcia, biorąc go w kuratelę. Wrotnowski wprowadza panią Klecką z córką. Postrach wielki, ale hrabia przeczuwając niebezpieczeństwo, nim zobaczył nieprzyjaciela już osnuwa intrygę. Rozkazuje — synowi, aby zawiązał romans z ubogą kuzynką, wykradł ją bodaj i w oczach księcia poniżył. Koniarz naiwny bierze się do tego ze zręcznością sobie właściwą.

Dodatkowo wchodzi tu jeszcze historja mniej potrzebna testamentu jakiegoś kuzyna, złożonego w depozycie u księcia, który Szarański odbiera za sfałszowanym jego biletem, co się jakoś odkrywa. Wrotnowski jest aniołem stróżem niewinności. Szarański, który długu Berskim oddać nie może, przyjąwszy do usług niegdy towarzysza Mieczysława, w sposób ohydny zostawia go przy otwartej kassie, aby mu zarzucił potém kradzież jej, w sposób najniezgrabniejszy. Ale staraniem Wrotnowskiego wszystko się to odkrywa równie nieumiejętnie jak się zaplątało i Szarański zostaje zdemaskowanym, a cnota oczyszczoną. Alfred, który miał wykraść pannę, wykrada złodzieja. Ostatecznie Kleccy wracają do łask księcia, a Emma wychodzi za Mieczysława, tak, że Berscy obronną ręką salwują się jeszcze. Książe majątkiem rozporządza, i t. d. Okrutnie to zawiłe i bardzo niezręczne. Sztuka nie potrzebowała tak gwałtownych efektów aby zająć mogła, gdyby autor charaktery naturalniej pojął i w grę życia zwykłą wprowadził. Jaskrawość, przesada są wadą główną, ale to wada młodości i niewprawy. Prowadzenie jest nader słabe i ratuje się tylko owemi piżmowemi lekarstwy, naciąganiem, wybuchami, takiemi jak Szarańskiego oskarżenie przyjaciela o kradzież kassy, które najmniejszego prawdopodobieństwa nie ma w sobie, a jest ohydném.

Niektóre sceny, djalogowanie, nie są bez talentu. Jesteśmy przekonani, że autor zrobiłby lepiej, potrafił daleko szczęśliwiej gdyby miał więcej wprawy i chciał wierzyć, że teatr obchodzi się mniej silnemi sytuacjami, byle były trafne, prawdziwe i należycie a starannie spowodowane i przeprowadzone. Barwy jaskrawe nie mogą zastąpić poczucia, umiejętności, pracy, wprawy — oswojenia ze sceną i z pisaniem dla niej. Świat przedstawiony jest światem teatralnym ale nie rzeczywistym. Tacy Szarańscy mają więcej sprytu, Alfredy więcej szyku, hrabina więcej zręczności, a hrabiowie prowadzą intrygi daleko ciszej, powolniej i skuteczniej. Książe wycieniowany staranniej mógłby prawie pozostać jakim jest, Wrotnowski także, ale jego cnota mogłaby też lepsze mieć oko i więcej pomiarkowania w słowach i obejściu. Czytelnik i widz nie ma tu nic do odgadnienia, wszystko jak na dłoni, i dla tego słabnący interes podtrzymywać musiał autor tak niebezpiecznemi środkami. Nie powinno to zrażać od dojrzalszej próby, bo *usus plura docebit*.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Bohdan Zaleski,** sędziwy nasz „słowik ukraiński“ schroniony od czasu oblężenia do Hyères; w ostatnich dniach Kwietnia, wydał córkę swą p. Józefę Zaleską za Dra. Aleksandra Okińczyca.

— **W roku przeszłym umieściły „Kłosy“ list Wincentego Pola,** z Jaworza na Szlązku, z okolic Bielska. Mało to była znana ustroń i zakład żętyczny, który dziś się właśnie, dzięki staraniom Pola i towarzystwu lekarskiemu, krakowskiemu podnosi. W tym roku zjeżdża tam z Krakowa D. Michał Kaufmann, a dziedzic hr. M. Saintgenois dokłada starań, aby wszystkim wymaganiom chorych zadość uczynić. Okolica Jaworza jest prześliczna, powietrze zdrowe, sąsiednie miasteczko Bielsk wygód życia dostarcza. Koleją dojeżdża się tu, a powozem łatwo do blizkiego trzy ćwierci mili Jaworza, niestety przezwanego w urzędowym języku: *Ernsdorf bei Bielitz*, co znaczy Jaworze pod Bielskiem — ktoby się tego domyślił!!

W liście swym do lekarzy polskich, pisze Dr. Kaufmann „W ślicznej dolinie, osłonionej od północy lesistemi górami, panuje ciągle powietrze wonne i łagodne, tak pomocne do skutecznego działania wszelkich wyrobów leczniczych, z mleka, kóz i owiec, które są tutaj żywione paszą Beskidów, nadzwyczaj obfitującą w aromatyczne zioła. Prócz tego otwarte zostaną sztuczne kąpiele z zimnej wody i balsamiczne z świeżego igliwia, oraz kąpiele slamowe i różne inne.“

— **Piszą nam z Krakowa,** że dymisja profesora A. Walewskiego jest prawie faktem spełnionym; bo już tylko od przyjęcia jej przez pana ministra zależy. Podał się o nią, fakultet przyjął podanie i przedstawił.

Na ostatniém posiedzeniu wydziału filozoficznego pożegnał się z towarzyszami prof. Mecherzyński, którego ustąpienie przyjął N. Pan, uznając czterdziestoletnie zasługi. Pożegnał się też i profesor Walewski w nadziei, iż mu się po dwudziestoletniej służbie, dla osłabłego zdrowia usunąć będzie wolno. O następcach mówią rożnie wymieniając pp. Kętrzyńskiego, Liske'go, Wyzińskiego, a nawet p. Jul. Klaczkę. Ktoby miał największe za sobą prawdopodobieństwo o trzymanie katedry, sądzić trudno i być bardzo może, iż konkurs ogłoszonym zostanie; za czém zawsze głosowaćby należało.

O wydawanie albumu zamierzonego starożytności Krakowa, robi już umowy przedugodne K. J. Lubomirski. Będzie to Albertotypia. Jeden ze trzech zdolnych fotografów naszych podejmie się pięknej tej pracy, p. Szajnok, Rzewuski albo Beyer.

Komitet restauracji grobów na Wawelu blizki rozpoczęcia dzieła. Odnowa Sukiennic, w tych dniach ma się też zacząć — daj Boże szczęśliwie.

— **Pani L. Wilkońska,** autorka tylu miłych i pięknych powieści, wydać ma drukujące się w „Tygodniku wielkopolskim“ Wspomnienia swoje, nadzwyczaj zajmujące, rozszerzone, powiększone, mające objąć wiele bardzo obrazów współczesnych. Następują po rozdziałach, któreśmy czytali, dom pp. Wojcickich, Dworzaczek, pp. Korzeniowscy, pani Sew. Pruszakowa, wreszcie wspomnienia Augusta Wilkońskiego i własnego domu p. Wilkońskiej. Znajdą się zapewne w dalszym ciągu obrazy z księztwa, pobyt w Krakowie, Karlsbadzie, Salzbrunn i spotkaniu ze znakomitościami naszemi i obcemi, które pani Wilkońska tak dobitnie, z takim wdziękiem i delikatnością uczucia malować umie. Będzie to niezawodnie jedna z najbardziej zajmujących publikacji tego czasu, który w większej części przeszłością tylko żyć musi, aby z tęsknoty nie umarł. Niecierpliwie jej oczekujemy.

— **Odbieramy wiadomość z Wenecji** o nadzwyczaj świetnym koncercie hr. Władysława Tarnowskiego, odegranym w salach *dell'antico Ridotto a San Moise* d. 1. Maja, (na korzyść chórystów teatru la Fenice). Sale były przepełnione, a zapał i uniesienie niewypowiedziane. Koncertant odegrał z orkiestrą nieśmiertelnie piękny koncert Weber'a, potem Field'a nokturn, Etudę i Impromptu Chopin'a, Liszta szalony ów Rapsod węgierski, naostatek orkiestra wykonała symfoniczne dzieło koncertanta (Simfonia d'un drama) które wywołało ogromne oklaski i burzę brawów.

Dzienniki włoskie: *Il Tempo*, *Il Rinnovamento*, *La Stampa*, z wielkiemi pochwałami odzywają się o koncercie, przyznając grze hr. Tarnowskiego niezwykłe zalety siły, wykończenia wyrazu. *Rinnovamento* rozpisuje się najobszerniej o simfonji koncertanta (*Sinfonia d'un drama d'amore*) ale uczeń Liszta, wielbiciel Schumanna i Wagnera, w uszach Włochów nawykłych do łatwego śpiewu i nieustannych melodyjnych fraz, więcej podziwu obudził niż zapału. Ta *musica dell'avvenire*, której przyznają wielką umiejętność i sztukę, nie jest im jeszcze zrozumiałą. Sale pomimo pierwszego przedstawienia sztuki Ferrarego, które na ten sam wieczór przypadło, były napełnione, publiczność wybrana i nadzwyczaj sympatyczna; oklaski nieustanne.

Cieszym się z duszy z powodzenia drogiego naszego, pełnego talentu, pełnego nadziei, nietylko muzyka, kompozytora, poety ale — artysty i znawcy kunsztu jakiemu pono drugiego równego nie znajdziemy w kraju. Praca, podróże, studja, książki dały mu smak, poczucie, intuicją piękna wszelkiego rodzaju, która najświetniejszą rokuje przyszłość. Hr. Tarnowski odbył świeżo już powtórną podróż do Włoch i Sycylji, a wkrótce spodziewamy się go z powrotem. Winien namby się dał słyszeć i w domu.

— **W Perugji,** w prywatnym zbiorze hr. Scipiona Conestabille Staffa, znajdowała się sławna, jedna z najpiękniejszych małych Madona Rafaela, zwana *la Madonnina del libro.* Hrabia ofiarował cały swój zbiór miastu Perugji za 450,000 frank., ale ubogie nabyć go nie mogło, a rząd nie przyszedł mu w pomoc. Teraz śliczna Madonnina idzie, kupiona za 330,000 franków przez cesarzowę rosyjską, jako dar na imieniny dla cesarza — do Petersburga. Z boleścią odzywają się o tém dzienniki włoskie, „Alle vendite avvenute ha contribuito in gran parte l'avarizia e l'infiingardaggine nostra.“

— **Wykłady popularne dla kobiet w Krakowie,** w salach Muzeum Tecniczno przemysłowego, przez Adrjana Baranieckiego urządzone, trwać będą i w Maju, jeśli dostateczna liczba osób na nie się zapisze. W wydziale sztuk pięknych, rysunki wykłada pan Leon Piccard, perspektywę i teorję p. Wład. Łuszczkiewicz. Na wydziale gospodarczym rachunkowość i prowadzenie ksiąg p. Gwiazdowski, Technologję domową prof. Rozwadowski, jedwabnictwo i pszczelnictwo prof. dr. Kozubowski. Życzemy kursom powodzenia, na jakie zasługują.

SKŁADKA NARODOWA

dla rodziny ś. p. Bosaka-Hauke.

Od N. N. talarów 5.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.